ENCYKLIKA PAPIEŻA PIUSA XI NA ROCZNICĘ ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

Z okazji 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka wydał papież Pius XI encyklikę do patrjarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych ordynarjuszów.

Przedewszystkiem pragnie Ojciec św. przypomnieć św. Franciszka tym, którzy biorą udział w akcji katolickiej, w przeciwstawieniu do tych, którzy przejęci duchem światowym, paczą umysły dzisiejszych ludzi.

Słusznem jest — mówi Encyklika — by ci z pośród naszych dzieci, którzy pracują na tem polu według naszych wskazówek, wspólnie z naszą rodziną franciszkańską, przyczynili się do przypomnienia i uczczenia dzieł, cnót i ducha patrjarchy serafickiego, i by czyniąc tak, usunęli ową fantastyczną osobowość, którą sobie chętnie o świętym tworzą autorzy współczesnych błędów, albo zwolennicy zbytków i miękkości światowej; aby starali się przedstawić wiernemu naśladownictwu chrześcijan ten ideał świętości, który on dał w sobie, czerpiąc go w czystości i prostocie nauki ewangelicznej.

Pragnieniem jest więc Naszem, by obchody religijne i świeckie, konferencje i przemówienia religijne, które się odbędą podczas święcenia tej rocznicy, zmierzały do tego, by uczcić patrjarchę seraficznego okazaniem prawdziwej pobożności, nie robiąc z niego człowieka ani zupełnie innego, ani też nie podobnego do tego, którym go uczyniły dary natury i łaski, których to darów użył podziwu godnym sposobem, by samemu dojść do najwyższej doskonałości i by najwyższą doskonałość uczynić bliźniemu miłą.

W dalszym ciągu powraca Papież do fałszywego sposobu przedstawiania św. Franciszka, napominając współczesnych miłośników świętego, by nie bezcześcili jego pamięci. „Podobało się

Nam — pisze Ojciec św. — Czcigodni bracia, trochę dłużej zatrzymać się z Wami przy podziwianiu tych najwyższych cnót, właśnie dlatego, że w naszych czasach, jest wielu takich, którzy dotknięci zarazą laicyzmu, mają zwyczaj odzierać bohaterów naszych z prawdziwego światła i chwały świętości, by ją zniżać do rodzaju naturalnej doskonałości i wykonywania pustej religijności, chwaląc ich i wielbiąc tylko jako dobrze zasłużonych około postępu nauk i sztuk, dla dzieł, z których korzysta Ojczyzna i rodzaj ludzki. Dlatego nie przestajemy się dziwić, jak podziw taki dla św. Franciszka, tak umniejszonego i nawet spaczonego może odpowiadać jego współczesnym miłośnikom, którzy goniąc za bogactwami i rozkoszami lub wystrojeni i wyperfumowani wałęsają się po ulicach, uczęszczają na tańce i widowiska, albo tarzają się w błocie zmysłowości i, albo ignorują, albo odrzucają prawa Chrystusa i Kościoła. Bardzo odpowiedniem jest tu przypomnienie, że „komu się podobają zasługi Świętego, musi mu się także podobać cześć i służba Boża".

Odrodzenie franciszkańskie — dodaje Ojciec św. — ma oznaczać odrodzenie cnót ewangelicznych. Do tego odrodzenia tem łatwiej dziś się przyczyniać, im dogodniejsze są dziś stosunki duchowe ludu chrześcijańskiego. Z drugiej strony rozciągnięcie odpustu jubileuszowego na cały świat schodzi się szczęśliwie z tą rocznicą siedemsetletnią.

Następnie Ojciec św. podaje krótki rzut oka na wiek św. Franciszka, wiek wiary, ale równocześnie wiek herezyj, egoizmu, chciwości, zepsucia. Bóg wzywa Franciszka, by temu społeczeństwu przywrócił ideał ewangeliczny. Przygotowywał się on do swego posłannictwa ćwiczeniem się w cnotach doskonałych, ponad wszystko wynosząc sztandar owego ubóstwa duchowego, o którem pisze św. Bonawentura, mówiąc o „Biedaczynie". „Nikt nie był nigdy tak chciwym złota, jak on ubóstwa, nigdy nikt zazdrośniej nie strzegł żadnego skarbu, jak on tej perły ewangelicznej". Lecz kto mówi ubóstwo ewangeliczne, mówi pokora.

„O jakże źle czynią — dodaje Encyklika — i jak się oddalają od prawdziwego poznania Franciszka z Asyżu ci, którzy poddając się swoim fantazjom i błędom, wyobrażają sobie coś tak nieprawdopodobnego, jak Franciszka, nie uznającego dyscypliny kościelnej, nie troszczącego się nawet o same dogmaty wiary, a poprzednika i głosiciela tej wielorakiej i fantastycznej wolności,

którą się zaczęło wynosić na początku czasów nowożytnych i która tyle niepokoju wniosła do kościoła i społeczności świeckich. Jak ściśle połączyłby się on teraz z hierarchją kościoła, z tą Stolicą Apostolską i nauką Chrystusa! Apostoł Wielkiego Króla może zaprawdę tego nauczać swoim przykładem wszystkich katolików i akatolików.

Nabywszy wyżej wspomnianych gruntowych cnót, rozpoczyna Franciszek dzieło reformowania i ratowania swoich współczesnych, i pomocy dla całego Kościoła. Zakłada dwa zakony, jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet, pragnących doskonałości ewangelicznej. Przebiega ze swoimi towarzyszami miasta włoskie, zbierając niewiarygodne owoce nawróceń. Przywraca pokój między poszczególnymi ludźmi, rodzinami, miastami i krainami, toczonemi niezgodą.

Do tego dzieła ogólnego uspokajania i reformy wiele przysłużył się trzeci zakon ze swą roztropną, dyskretną, praktyczną organizacją, który to zakon jest ważną pomocą w dziele odrodzenia społecznego w duchu ewangelji. Wynika potem z tego także uporządkowanie życia prywatnego i publicznego, że tworzy się w społeczności świeckiej nietylko pewien rodzaj blizkości braterskiej, ale także obrona biednych i słabych przed nadużyciami bogatych i możnych, bez szkody dla porządku i sprawiedliwości.

Ojciec św. zwraca uwagę, że w naszych czasach szczególnie wzrasta podziw dla świętego z Asyżu, którego wielką postać bada się dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek i rozjaśnia z rozmaitych punktów widzenia. Lecz przestrzega Pius XI katolików, by nie robili ze św. Franciszka chorągwi nacjonalizmu i nie uważali go za poprzednika idej socjalistycznych.

„Cóż zabrania włochom — mówi dalej Encyklika — chlubić się włochem, którego nawet sama liturgja nazywa „światłem Ojczyzny"? Cóż przeszkadza przewódcom ludu opowiadać, jaką była miłość Franciszka dla wszystkich ludzi, zwłaszcza dla biednych? Ale niech się wystrzegają jedni, by dla nieokiełznanej miłości własnego narodu nie wynosili go jako znak i sztandar tej rozpalonej miłości Ojczyzny, zmniejszając go, „bojownika katolickiego", niech się wystrzegają drudzy przed wysuwaniem go jako poprzednika i patrona błędów, od których on był daleki. Z drugiej strony, oby podobało się Bogu, by wszyscy ci, którzy nie bez pewnego względu pobożności, cieszą się temi mniejszemi chwałami Świętego z Asyżu i trudzą się gorliwie pracą nad temi

uroczystościami, jak są godni Naszej pochwały, tak z tej szczęśliwej rocznicy wynieśli gorącą zachętę dokładniejszego zbadania prawdziwego obrazu tego wielkiego naśladowcy Chrystusa i pragnienie większych darów".

Ciesząc się gorliwością w obchodzeniu owego siódmego stulecia, Ojciec św. przepowiada przedewszystkiem odrodzenie obyczajów i prawdziwy powrót społeczeństwa chrześcijańskiego na drogi pobożności i świętości. Do tego powrotu przyczynia się skutecznie swoim sposobem każdy z członków, z zakonników pierwszego zakonu, dziewice poświęcone Bogu zakonu drugiego, a także i tercjarze. Encyklika kończy się życzeniem, by świat katolicki zwłaszcza we Włoszech odniósł z tej rocznicy jak największe korzyści duchowe. Ojciec św. udziela apostolskiego błogosławieństwa arcypasterzom, duchowieństwu i ludowi.

—o—

SOBÓR „EKUMENICZNY" PRAWOSŁAWNYCH NA GÓRZE ATOS.

Podczas Zielonych Świątek — pisze „Kirchenzeitung" w numerze z dn. 12 maja b. r. — ma się tego roku zebrać oddawna już zapowiedziany „sobór" prawosławny na górze Atos, tej świętej górze, zamieszkałej przez dysydentów wschodnich, tak zwanych prawosławnych. Sobór ten ma już swą historję, chociaż się jeszcze nie rozpoczął. Ma to być kościelne zebranie przedstawicieli tych kościołów chrześcijańskich, które są złączone z greckim patrjarchą w Konstantynoplu (Fanar) w celu naradzenia się nad najtrudniejszemi zagadnieniami, które dręczą tę społeczność schizmatycką. Postanowiono go zwołać już w r. 1923 a Konstantynopol udzielił ostatecznego przyzwolenia, by sobór zebrał się w Jerozolimie i to w r. 1925. Chciano z nim połączyć jubileusz soboru nicejskiego, a grecki patrjarcha jerozolimski Damianos już był poobjeżdżał poszczególne centra, między innemi także Bukareszt.

Wiadomo z kół prawosławnych rumuńskich, jak wielkie nadzieje przywiązywano do tego soboru, którego program już był ogłoszony. Ale sobór nie przyszedł do skutku, nie przyszło nawet do zwykłego „Synodu kościołów prawosławnych", jak to nazwał Dragomir Demetrescu, najwybitniejszy uczony wydziału teologicznego w Bukareszcie, profesor historji kościelnej, honorowy Wielki Nomo phylax tronu ekumenicznego w Konstantynopolu i Wielki Logotet tronu w Jerozolimie, który pisze o tem w bardzo pouczającym artykule w „Crucea" z 15 kwietnia 1925 r. „Kościół serbski — pisze on — żądał, by synod ów zebrał się w Niszu, rosyjski kościół sowiecki żądał, by tu tylko mogła w rachubę wchodzić Moskwa. Ponieważ Konstantynopol nie przyjął żadnego z tych projektów, zgodzono się na to, że Synod ten miał w czerwcu 1925 zebrać się w Jerozolimie. Tymczasem jest zebranie tam niemożliwe z powodu wypędzenia patrjarchy Konstantyna VI, oraz dlate-

go, że z wielu innych powodów położenie w Jerozolimie jest bardzo poważne. Patrjarchaty w Konstantynopolu i Jerozolimie myślą tylko o jednej rzeczy, jak znaleść środki do życia. Z przerażeniem patrzą na stan w którym się znajdują i na ruinę, która im grozi". Następnie udał się Demetrescu osobiście na górę Atos i ułożył, że tam się odbędzie synod, jako wstęp do synodu generalnego, czyli „Wielkiego Synodu", przyjąwszy, że spełnią się różne wstępne warunki, co do czego Demetrescu miał duże wątpliwości. Pierwszą trudnością, która przemawiała przeciw Jerozolimie, było pytanie: kto ma zwołać sobór? Pytanie to, przy rozwiązaniu którego należy uwzględnić prawo kościelne prawosławne, brzmiało innemi słowami: gdzie jest cesarz, który według statutu Kościoła wschodniego, ma wykonywać ten najwyższy urząd kościelny? Wobec niemożliwości spełnienia tego przepisu, przyznał sobie święty synod w Konstantynopolu, opierając się na polityce Aten, prawo zwołania soboru wszechprawosławnego. Melecjusz IV, który był duszą tego przedsięwzięcia, musiał jednak w krótce potem uciekać z Konstantynopola, poczem spuściznę po nim objął duchowny mniej skompromitowany politycznie pod imieniem Grzegorza VII, który pismem okrężnem zaprosił na wspólne zebranie na przyszły rok, głowy wszystkich kościołów prawosławnych. Ten gest Fanaru, który napiętnowano jako „uroszczenia papieskie", rozpętał w najwyższych kołach hierarchji wschodniej duże niezadowolenie. Patrjarchowie z Jerozolimy, Antiochiji i Aleksandrji, których się o radę nie zapytano, zaprotestowali przeciw przywłaszczeniu sobie takiego przywileju, wreszcie jednak przyjęli fakt dokonany. Gdy rozwiązano to zagadnienie co do kompetencji, pozostało zagadnienie polityki. Gdzie miał się zebrać Sobór? Rozpoczął się wtedy spór polityczny między temi państwami, które pragnęły, by u nich sobór się odbył. Ponieważ upadł już protektorat moskiewski nad kościołami wschodniemi z powodu zmian w Rosji, spierała się Serbja i Rumunja o prawo następstwa. Zameldowała się i Grecja bez ukrywania swych intencyj, by wzmocnić swój wpływ w Palestynie.

W ten sposób było kilka propozycyj rządów, z których każdy oświadczał się naturalnie gotowym, by ponieść koszta. By więc przeprowadzić swą wolę i pokazać swą potęgę Konstantynopolowi, zdecydowali się trzej powyżsi patrjarchowie na Jerozolimę, a Fanar tym razem ustąpił. Rozesłano zatem zaproszenia, a jako termin zebrania naznaczono czas między Wielkanocą a Zielonemi Świątkami 1925. Wkrótce wyłoniły się nowe trudności, między innemi wypędzenie patrjarchy Grzegorza VII w miesiąc po jego wyborze. Dopiero w lipcu 1925 nastał jego następca Bazyli III. Patrjarcha alexandryjski (Focjusz), który na światowej konferencji w Sztokholmie odegrał rolę dekoracyjną, umarł podczas podróży powrotnej w Zurychu, a patrjarcha jerozolimski Damianos, który choć kilkakrotnie usuwany ze swego urzędu, utrzymał się jednak wątpliwemi sposobami przy swym urzędzie, nie miał potrzebnej moralnej powagi, by być przewodniczącym. Odroczono zatem sobór, a zwołano go znowu na Zielone Świątki tego roku.

Wydaje się, że stan kościoła greckiego jest bardzo niepewny. Stracił on blask swój dawny, potęga jego przepadła, jego podpory polityczne się rozpadły, a jego finanse są w zupełnie beznadziejnym stanie, tak, że władze angielskie musiały mu udzielić na Palestynę moratorjum, oraz ustanowić

komisję, by uratować co jeszcze uratować było można. Dawne źródła dochodów są zamknięte i wydaje się, że niemożliwem jest znalezienie nowych; wiadomo, że tylko ten cel miały zeszłoroczne nagabywania angielskiego i amerykańskiego protestantyzmu, pozostały jednak bezskuteczne. Przed tysiącem lat zamienił kościół grecki swój silny punkt oparcia, Rzym, na złote łańcuchy niewoli ziemskiej potęgi, której autorytet uznał nad sobą. Historja świata poszła swą koleją i dziś kościół grecki stracił wszystko, z wyjątkiem głównej liczby dogmatów, oraz ważności swych święceń. Lecz i ta ostatnia posiadłość jest zagrożona przez zbliżenie się do protestantyzmu. Przesądy i niewiadomość świeckich, są główną przeszkodą w Unji.

Jakim był kościół grecki, póki był jeszcze połączony z Rzymem! Zdobili go uczeni o sławie światowej, odznaczający się świętością, którzy światło swe promieniowali na cały świat. Duch boży przemawiał przez ich sobory, a w klasztorach ich dążono do najwyższej doskonałości. Obdarował on świat systemem zakonów, a nawet wyraz „mnich", zadomowiony dziś w całym kościele zachodnim, wyszedł od niego. Wraz z odłączeniem zgasło światło. Upadły nauka i życie, miał on jeszcze nazwę żyjącego, był jednak umarłym.

Jakaż jest droga, która prowadzi do straconej jedności, a tem samem do możliwości dźwignięcia się? Jak i dla kościoła anglikańskiego, tak i dla greckiego jest tylko jedna droga: musi się cofnąć aż tam, gdzie zboczył od ścieżki prawdy. Zburzył jedność przez odłączenie się od głównego ciała, może ją przywrócić tylko przez połączenie się z niem napowrót. Że przyjdą odłączenia i niezgody, przepowiedziano w Piśmie św., jak św. Paweł pisze o tem do Koryntjan.

Pokrewna teorja aglikańska twierdzi, że Kościoły mogą się sobie sprzeciwiać co do nauki i co do autorytetu, a pomimo to mogą pozostać czemś jednem, — Babel idej! Innym znowu rodzajem odłączania się jest to, że biskupi zapierają się wiary, a mimo to swe siedziby zatrzymują. Siedziby mogą trwać, tytuły można zachować, ale wiary odstąpiono; odłączono się od środka jedności a wynikiem jest — rozłączenie; schizma, błędna nauka — grzechy śmiertelne! Dwa razy połączyli się grecy we właściwy sposób z macierzystym kościołem, a raz uczynił to też kościół angielski.

Jednym bowiem z głównych przedmiotów soboru w Lion (1274) było ponowne złączenie kościołów wschodu i zachodu. Zostało ono też osiągnięte. Patrjarchowie greccy przybyli na sobór. Odczytano listy od cesarza greckiego i biskupów greckich, które uznawały prymat kościoła rzymskiego, a do Papieża przemawiano jako do wspólnego Ojca wszystkich wiernych. Formuła pojednania brzmi: Fideli et devote confessione fatemur, quod Spiritus Sanctus aeternaliter ex Patre et Filio... procedit. Ipsa quoque Sancta Romana Ecclesia summum et plenum primatum et principatum super universam Ecclesiam Catholicam obtinet, quem ab ipso Domino in beato Petro apostolorum principe sive vertice, cuius Romanus Pontifex est successor, cum potestatis plenitudine accepit". (Wiernie i pobożnie wyznajemy, że Duch św. odwiecznie z Ojca i Syna... pochodzi. Sam także Kościół rzymski dzierży nad całem kościołem katolickim najwyższy i pełny prymat i panowanie, które otrzymał w pełności władzy od Samego Pana w osobie świętego

Piotra, księcia czyli głowy apostołów, którego Papież rzymski jest następcą). W r. 1439 przywrócił jedność sobór florencki, w r. 1554 prosił parlament angielski o powrotne przyjęcie Anglji do Kościoła. Mając takie przykłady przed oczami, droga jest jasna. Pytania co do obrządków, ceremonji i dyscypliny są przedmiotem do dyskusji, badania, nad któremi można dojść do porozumienia. Tu można zrobić jak najdalej idące ustępstwa. Lecz prawdy święte i definicje dogmatyczne nie mają z tem nic wspólnego, co do nich nie może być żadnych układów. Muszą być przyjęte niedwuznacznie i bez zastrzeżeń, inaczej połączenie jest niemożliwe. Boski nakaz uczenia został dany, by uczyć „cokolwiek was uczyłem". Tego wszystkiego należy nietylko uczyć, ale w to wierzyć dla zbawienia.

Umyślnie wciągnęliśmy tu i anglikanizm, bo i z jego strony powtarzają się usiłowania, by wzmocnić stosunki do schizmatyckiego kościoła wschodniego, choć nie brak oporu. Dowiodły tego już niektóre zajścia na sztokholmskiej konferencji światowej, a przytem patrjarcha rumuński Damianos znany jest jako stanowczy przeciwnik protestantyzmu. Niedawno urządzili anglo-katolicy trzecią pielgrzymkę do Ziemi Świętej, która znowu jest ogniwem w tym łańcuchu. W Aleksandrji złożyli hołd głowie greckiego schizmatyckiego kościoła, zastępcy patrjarchatu, który na razie nie jest obsadzony, a to samo widowisko powtórzyło się w Jerozolimie, także wobec tamtejszych Armeńczyków i Koptów.

Wobec tych zajść zasługuje mający się odbyć „Wielki Synod" na szczególną uwagę.

—o—

SIEDEMSETLETNIA ROCZNICA ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

„Dnia 4 października 1226 r. — a była to sobota — Św. Franciszek, chwalebny wyznawca Chrystusa opuścił to życie i pochowano go nazajutrz, w niedzielę. Stało się to w dwudziestym roku po nawróceniu, to jest w dwadzieścia lat od chwili, w której zaczął czynić pokutę, i także w drugim roku po otrzymaniu stygmatów; a święty miał wówczas czterdziesty piąty rok życia". —

Uroczystości, które odbędą się dnia 4 października 1926 r. w Asyżu i w całych Włoszech, w celu uczczenia siedemsetletniej rocznicy śmierci „Biedaczyny", znajdą głęboki oddźwięk w całym świecie. Wokół mogiły w Asyżu nastąpi bezwzględny związek dusz i serc. Każdy przyniesie ubożuchnemu mnichowi włoskiemu dań wdzięczności i świadectwo miłości. Już od kilku lat nowe przeglądy, o których dalej będzie mowa, postanowiły wskrzesić dzieło świętego z Asyżu i przypomnieć nam z jaką życzliwością przyjął on „siostrę swą, śmierć".

Franciszek, czując zbliżający się dzień ostatni, kazał się przenieść do swej kochanej Porcjunkuli, o której wiedział, że jest „mieszkaniem Boga". Tam prosił braci, by zawiadomili pewną szlachetną damę rzymską, iż chce z nią mówić po raz ostatni. Była to wdowa po Gracjanie Frangipani,

Jakobina de Settesoli, ta którą lubił nazywać „braciszkiem Jakobiną". Potem Franciszek zażądał, by go położono na ziemi, obnażonego z grubego habitu i począł śpiewać hymn stworzeń, ten przecudny śpiew słońca „salito dal cuore al labbro di Frate Francesco, sorridente nel mortirio delle carne, presso il soggiorno di Sorella Chiara in San Damiano d'Assiso". Istotnie nadeszła godzina odśpiewania ostatnich strof:

„La dato si, mi Signore,
per sora nostra morte corporale,
de la quale nullu homo vivente po skappare.
„Guai acquelli Re morrano ne le peccata mortali;
beati quelli ke trovera ne le tue sanctissime voluntati,
*Ka le morte secunda nol farra male" *).*

Św. Franciszek zgotował śmierci to samo przyjęcie spokojne i pogodne, które ongiś zachował tej innej pani:

„A cui, com alla morte,
*La porta del piacer nessun dissera" **).*

W godzinie agonji powtarzał: „Bądź pozdrowiona siostro moja, śmierci". A kiedy dusza wiernego służebnika Pani Ubóstwa opuściła tego wiernego przyjaciela, jakim jej było ciało świętego, braciom pozostała wielka radość podziwiania stygmatów i całowania ze łzami ran tego drugiego Chrystusa. Cała noc zeszła na modlitwach i na śpiewaniu chwały Boga. Kiedy nazajutrz rano orszak niosący gałązki oliwne skierował się ku św. Damianowi i kiedy otwarto kratę okna, przez które zakonnice przyjmowały komunję, aby przenieść ciało świętego, Klara i jej siostry zaniosły się łkaniem nad śmiertelnemi szczątkami Błogosławionego Ojca, a dusze ich tchnęły boleścią. „Nikt, pisze Tomasz de Celano, — nie mógł powstrzymać łez, w chwili, kiedy aniołowie pokoju płakali gorżko".

Siedemset lat upłynęło, a świat, który zapomina tylu szlachetnych rzeczy — nie zapomniał! Stało się to dlatego, że geniusz św. Franciszka z Asyżu umiał uczynić swój cudowny ideał dostępnym dla wszystkich.

Nie trzeba być ani wielkim uczonym, ani wielkim artystą, by zrozumieć „Biedaczynę", jakkolwiek syn Piotra Bernadone stał się źródłem natchnienia dla artystów i uczonych. Święty Franciszek — to spuścizna dla wszystkich i dlatego wszystkim będzie leżeć na sercu, by połączyć się w czci i miłości dla tego seraficznego patrjarchy. Przeznaczeniem przykładów, pozostawionych nam przez niego jest, wedle słów Jego Świętobliwości Benedykta XV", zagaszenie w zlodowaciałych sercach zabójczych egoizmów, podniesienie dusz ku świetlanym i pogodnym sferom nadprzyrodzoności i uczynienie z nich znowu sióstr w więzach miłości Chrystusowej".

Święty Franciszek jest może najukochańszym świętym naszej epoki. W każdym razie tego świętego najwięcej się studjuje; wystarczyłby ten

*) Bądź pochwalony Panie mój za siostrę naszą śmierć, której nikt nie może się wyrwać. Biada tym, którzy umierają w grzechu śmiertelnym: szczęśliwi ci, których ona znajduje w chwili, gdy już dopełnili twej świętej woli, druga śmierć bowiem nie wyrządzi im żadnego zła.

**) Raj, XI, 59 — 60. której, tak jak śmierci nikt nie otwiera bramy rozkoszy.

jeden fakt, jest nim mianowicie ogromny rozwój studjów franciszkańskich w ciągu ostatnich lat. Od chwili kiedy w r. 1894 sławny uczony Paweł Sabatier nadał im nowy rozpęd, prace naukowe zjawiały się jedne po drugich we wszystkich krajach. Przewracano bibljoteki, wertowano archiwa, ustalano wydawnictwa krytyczne i zdaje się, iż nie zostawiano w cieniu niczego, coby w bliższym lub dalszym stopniu dotyczyło seraficznego Ojca i jego Zakonu. Można bez obawy stwierdzić, że zestawienie całkowitej bibljografji franciszkańskiej byłoby rzeczą niemożliwą, a mimo to co dnia pojawiają się nowe wydawnictwa, lub ich zapowiedzi. Niektóre prace, jak naprzykład dzieła sławnego pisarza duńskiego Jana Joergensena, przetłumaczono na wszystkie języki.

Czy możemy pokusić się o wniknięcie w istotę pewnych przyczyn, z powodu których św. Franciszek wywiera na nas tak potężny urok? Czy nie dzieje się to w szerokim przynajmniej zakresie przez pewien rodzaj reakcji przeciw chciwości i egoizmowi, cechującym naszą epokę?

Benedykt XV błagał jak najgoręcej, aby św. Franciszek, uroczyście uczczony, nie zwlekał z uproszeniem dla ludzkości chorej i zgorączkowanej, istotnych dobrodziejstw prawdziwego pokoju i chrześcijańskiego miłosierdzia. Modlitwa Najwyższego Kapłana została wysłuchana, a jego pragnienie częściowo spełnione; choćby ruch tak nadzwyczajnej rozciągłości, — zauważa Dom Tommaso Nediani, — jak franciszkanizm, nie był zupełnie szczery, to i tak zjawisko to powinno być badane, jako dowód opamiętania się duszy współczesnej, która opuszcza dzisiaj dziedziny materjalizmu i naturalizmu, szukając schronienia wśród spokojnych i rozległych pól idealizmu franciszkańskiego. W zetknięciu się z tem poczuciem ciszy i spokoju, jakiem jest przepojone życie franciszkańskie, odczuwamy bardziej nędzę naszego pozornego bogactwa, pustkę i czczość nieustannego zgiełku w którym się poruszamy.

Jeszcze jedna uderzająca cecha ducha franciszkańskiego nadaje się znakomicie do tego, by nas przyciągnąć; to cześć oddawana radości, którą św. Franciszek tak często zaleca swoim synom. W epoce, w której upajające, a przelotne przyjemności udaremniają odczucie prawdziwej i głębokiej radości, wielu ludzi chętnie szuka schronienia u tego, który pouczał brata Leona „jakie rzeczy są doskonałą radością". Obrzydziwszy sobie światowe przyjemności, niosące ostatecznie tylko smutek i rozczarowanie, szukają oni radości pogodnej i ukojnej, której zażywa się na wyżynach. A Franciszek naucza ich doskonałego ubóstwa i najwyższego wyrzeczenia. Nauka to surowa, ale jakże płodna, o ile się ją pojmie do głębi.

Ale jeżeli wpływ św. Franciszka odbije się na duszach rozkochanych w ideale i świętości, to artyści i poeci podlegają mu nie w mniejszej mierze. Zaledwo wiek upłynął od jego śmierci, a już dwa, niemal najpotężniejsze genjusze ludzkości, Dante i Giotto unieśmiertelnili sceny z życia „Biedaczyny". Św. Franciszek wniósł w sztukę świeżą osnowę o wspaniałej rozciągłości i obrazy o potężnej plastyce.

Cechy dramatyczne scen takich, jak obnażenie się na placu publicznym, albo lamenty Klarysek są równie ciekawe i nie ustępują niczem malowni-

czości i sile realistycznej, niemal dzikiej, scen przyjęcia stygmatów pośród chaosu skał i huku potoków, „nel crudo sasso, intra Tevere et Arno".

Istnieje uderzające przeciwieństwo między potęgą i prawdą tych scen, a sielankową słodyczą obrazów takich, jak święty Franciszek wygłaszający kazanie do ptaszków, lub takich, jak noc Bożego Narodzenia w Greccio. Jak to mistrzowsko wykazał H. Focillon w odczycie sorbońskim, to życie pełne cudów z jednej strony, a uczłowieczenia z drugiej, miało stać się natchnieniem malarzy. Ich geniusz oddawał to jedną to drugą stronę tego życia. A ponieważ św. Franciszek kochał namiętnie przyrodę i zwierzęta, ponieważ przyrodę widział przez pryzmat prawdy i czystości, zamiast nad nią rozumować, ponieważ u zwierząt uwzględniał raczej samo życie, nie oddając się studjom nad nimi, przeto artyści silili się, by go przedstawić na tle prawdziwego otoczenia, do czego natchnienie czerpali bezpośrednio z przyrody.

Wreszcie św. Franciszek był wielkim poetą lirycznym, nietylko ze względu na dzieła takie jak „pieśń o słońcu", jakkolwiek porywające poetyczném tchnieniem, ale jeszcze i nadewszystko przez życie swoje, które było samem uczuciem i miłością ideału. Nie trzeba jednak sądzić, że życie brał jako marzyciel i dyletant, jak to wielu chętnie sobie wyobraża.

Ojciec Hilaryn Feldeo z Lucerny w pięknej książce o „Ideale św. Franciszka z Asyżu" kładzie szczególnie silny nacisk na ten punkt, że św. Franciszek był apostołem, „człowiekiem apostolskim, nawskroś apostolskim". Nie chodziło mu o to, by jedynie czcić swą Panią — Ubóstwo — ale pragnął jeszcze jej służyć, zapewnić panowanie, opowiadać jej dobrodziejstwa, zwiastować ludziom dobrą nowinę. Prawdą jest, że powstała wówczas pewna trudność. Aby głosić prawdę innym, trzeba samemu ją zbadać i poznać do dna. W owym wieku kiedy słowa: ubogi i rzemieślnik były synonimami, można było się zapytywać, czy praca umysłowa nie jest zasadniczo sprzeczna z ubóstwem, tembardziej, że nauka wymaga zakupna bibljotek, lokalów i t. d. Po śmierci świętego to pytanie narzuciło się z siłą jeszcze bardziej nieodpartą. Oczywiście, nie można go roztrząsać na tem miejscu. Musimy zadowolnić się odesłaniem czytelnika do rozdziału, omawiającego wiedzę franciszkańską w książce Ojca Hilaryna, którą powyżej przytaczaliśmy.

Spróbujmy na zakończenie dać krótki przegląd literatury franciszkańskiej, która ma na celu bezpośrednie przygotowanie rocznicy. Musimy więc powrócić do 4 października 1920 r. dnia, w którym ukazał się pierwszy numer przeglądu San Francesco d'Assisi którego podtytuł wyraża dość jasno ściśle określony, choć nietrwały cel: „Periodico mensile illustrato per il VII° centenario della morte del Santo, 1226 — 1926". (czasopismo miesięczne ilustrowane dla siedemsetletniej rocznicy śmierci Świętego 1226 —1926). Benedykt XV raczył zachęcić swem poparciem nowy przegląd i podtrzymać go darami, a szlachetni kapłani trzech odgałęzień pierwszego zakonu franciszkańskiego, Bracia mniejsi, Konwentualni i Kapucyni przesłali na ręce Ojca Leona Ciechitto, członka Komitetu Kierowniczego zapewnienie o braterskiem przyłączeniu się do przygotowania rocznicy.

Nieco później inne wydawnictwo, Freta Francesco, które jest organem Komitetu zakonnego i cywilnego uczczenia św. Franciszka z Asyżu zwróciło uwagę pobożnych i wielbicieli św. Franciszka. Mgr. A. Luddi, biskup Asyżu i A. Fortini, burmistrz Asyżu przyjęli honorowe przewodnictwo tego Komitetu. Przewodnictwo rzeczywiste powierzono F. Pennachi'emu, skromnemu i ofiarnemu uczonemu, który się oddał całkowicie temu ciężkiemu zadaniu.

Kierownictwo literackie tego perjodycznego pisma spoczywa w rękach Joergensena. Jego Eminencja Kardynał Dubois arcybiskup Paryża przystąpił do komitetu honorowego. Komitet podjął inicjatywę naprawy głównych pomników Asyżu i przywrócenia im średniowiecznego charakteru. Zwłaszcza w Porcjunkuli odrestaurowano klasztor i kaplicę dawnego konwentu. W tej kaplicy umieszczono krzyż rzeźbiarza Ginuta z Pizy, będący jednym z najczcigodniejszych pomników sztuki włoskiej, zachowanych w Asyżu.

Należy jeszcze przytoczyć dwa inne tomy, które się właśnie ukazały. O. Mencherini wydał zbiór dokumentów odnoszących się do tego wszystkiego, co dotyczy stygmatów i Alwernji, a O. Leon Bracaloni wydał książkę o sztuce franciszkańskiej, która jest czystem arcydziełem wiedzy i dobrego smaku. Dodajemy do tego, że O. N. Caranna przygotowywuje pomnikowe wydawnictwo Franceschina, traktatu z XV wieku, dotąd nie wydanego.

Rząd włoski, celem przyłączenia się do religijnych uroczystości rocznicy ma wydać w r. 1926 marki, mające uczcić śmierć świętego. Mussolini przyrzekł Fortiniemu, burmistrzowi Asyżu, że 4 październik stanie się świętem narodowem we Włoszech, a Rada Ministrów zatwierdziła dnia 8 lipca zeszłego roku propozycję, przedłożoną jej przez prezydenta Rady.

Zapał we Francji nie będzie mniejszy niż poza granicą Alp. Tomasz de Celano mówi: „Św. Franciszek zawsze — ilekroć przepełniał go ogień Ducha Świętego — wymawiał płomienne słowa w języku francuskim, jakby przewidywał, że naród ten szczególnie czcić go będzie i darzyć specjalnem uwielbieniem“.

Już na początku 1925 r. Związek umysłowy francusko-włoski poświęcił w Sorbonie szereg odczytów Św. Franciszkowi z Asyżu i jego wpływowi na cywilizację włoską. Pan H. Hauvette wobec przepełnionej widowni otwarł tę serję wspaniałym odczytem o Dantem i św. Franciszku, a odczyt ten dał licznym uczniom i przyjaciołom sposobność do gorącego oklaskiwania znakomitego prezydenta związku francusko-włoskiego. Dnia 27go lutego pan A. Masseron mówił o miejscach, wśród których żył św. Franoiszek i które tak ukochał. Potem odbył się, pełen głębokiej wiedzy odczyt pana Jordana o pierwszych franciszkanach we Francji i odczyt pana Focillon o malarstwie włoskiem. Pan Stefan Gilson przedstawił następnie bardzo pogłębione studjum o wpływie św. Franciszka na myśl średniowieczną, a p. T. Neri, profesor uniwersytetu w Turynie, zakończył ów cykl odczytem w języku włoskim o poezji franciszkańskiej XIV i XV wieku. Panu Pawłowi Sabatier, który zechciał uprzejmie przyrzec swój współudział, choroba przeszkodziła na nieszczęście przybyć do Pa-

ryża. Odczyt jego o aktualności postaci św. Franciszka ogłoszono w „Etudes Italiennes".

Jeszcze jeden Francuz zasługuje na pierwsze miejsce między pisarzami franciszkańskimi; jest to Maurycy Beaufreton, którego książka o świętym Franciszku jest równocześnie pracą naukową i popularną. Najlepszą jednak daninę Francji złożoną uroczystościom jubileuszowym, stanowi tom Zbiorów Franciszkańskich „Mélanges franciscains", pod tytułem: „Św. Franciszek z Asyżu, jego dzieło i wpływ 1226—1926". Jego Eminencja, Kardynał Dubois przyrzekł napisać przedmowę. Tutaj wystarczy podać nazwiska głównych współpracowników. Będą nimi: Jerzy Goyau z Akademji Francuskiej, E. Jordan i E. Gilson profesorowie Sorbony, Maurycy Beaufreton, Maurycy Vaussard, Albert Dufoncq, Ludwik Gillet, O. Leon Bradloni, Paweł Arcari i t. d.

Czując zbliżającą się śmierć św. Franciszek ostatnie chwile poświęcił śpiewaniu chwały Chrystusa. „Wypuść moją duszę z więzienia, — zawołał wraz z psalmistą, — abym mógł wielbić imię Twoje!" (Psalm CXLII. w 8). Dnia 4 października 1926 r. ludy połączone w wspólnym porywie wiary i miłości, uwolnione na jeden dzień od próżnych zabiegów współzawodnictwa i nienawiści, wielbić będą imię św. Franciszka. I może zrozumieją słodycz tego uśmiechu miłości, z jakim „Biedaczyna" witał wszystkich, których spotykał: „Niech Pan użyczy Wam pokoju".

Almanach Catholique.

—o—

ZWIĄZKOWA RADA STOWARZYSZENIA KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ.

Co roku zbierają się w Paryżu kierownicy katolickiej młodzieży francuskiej, t. j. członkowie komitetu ogólnego, jałmużnicy, i przewodniczący związków okręgowych i związków diecezjalnych. Owa rada związkowa bada pracę dokonaną w kończącym się roku i podaje wskazówki na rok następny. Właśnie obecnie odbyło się takie zebranie.

Sprawozdanie, złożone przez p. Franciszka de Menthon, omawiające działalność A. C. I. F. (Association catholique de la jeneusse française), za rok 1925, było nader pocieszające.

Pan de Menthon przypomniał najpierw wspaniałe powodzenie narodowego zjazdu w Nantes, poświęconego przygotowaniu przyszłej głowy rodziny, oraz chlubny współudział katolickiej młodzieży francuskiej w międzynarodowej pielgrzymce do Rzymu, podjętej przez katolicką młodzież całego świata: delegacja ta mimo ciężkich czasów była istotnie najliczniejszą z pośród wszystkich innych. Mowca wspomniał także o metodycznym wysiłku, dokonanym w celu pozyskania dla religji młodzieży robotniczej, zagrożonej przez niezmordowaną propagandę komunistyczną. Założono specjalnie w tym celu niewielki dziennik „l'Equipe", którego redakcja spoczywa w rękach centralnej komisji robotniczej, utworzonej w Paryżu przed kilkoma miesiącami, a która ma właśnie kierować apostolatem i rozszerzać go wśród młodych pracowników. W końcu między innemi dodatniemi rezultatami p. Franciszek

de Menthon zarejestrował z wielkiem zadowoleniem następujące fakty: przystąpienie w ciągu roku do towarzystwa 165 nowych grup, założenie dwóch związków diecezjalnych w Puy-de- Dôme i w Alzacji. Jest to niezaprzeczalny znak pomyślnego rozwoju stowarzyszenia, rozwoju potwierdzonego przez fakt, iż dzięki znacznemu przyrostowi ilości składek, budżet związku wykazuje nadwyżkę przychodu, co się nie zdarzyło od czasów wojny.

Po dyskusji ożywionej, lecz zawsze utrzymanej w tonie braterskim, rada związkowa powzięła na przyszłość pewną ilość ciekawych postanowień. Zdecydowała się mianowicie zabronić swym grupom i kierownikom przyjmowania wszelkiego czynnego udziału w ruchu politycznym: A. C. I. F. ma zamiar zachowania nienaruszonych sił dla sprawy ukształtowania religijnego kraju i apostolatu, dla których to celów stowarzyszenie zostało powołane do życia.

Powiedzieliśmy już, że związek pragnie specjalnie skorzystać z tego ducha apostolskiego, w celu zdobycia młodzieży robotniczej. To też rada związkowa przyjęła z uznaniem sprawozdanie, przedłożone przez autentycznego robotnika, wybranego w wilję tego dnia na członka ogólnego komitetu stowarzyszenia. Sprawozdanie to przewiduje konieczność tworzenia komisyj robotniczych w całej Francji, we wszystkich ważniejszych miejscowościach, w ośrodkach diecezjalnych i okręgowych, — komisyj, któreby otrzymywały i wykonywały wskazówki centralnej komisji paryskiej i któreby nawiązywały stosunki z przedstawicielami francuskiego związku robotników chrześcijańskich w celu pożytecznej z nimi współpracy. Wykonanie tego zadania wydaje się Stowarzyszeniu Katolickiej młodzieży tak dalece ważne, że postanowiło ono poświęcić kongres narodowy w r. 1927, który odbędzie się w Rouen, sprawie apostolatu wśród młodych pracowników, oraz wezwać wszystkie grupy i koła uczącej się młodzieży do wzięcia się bez zwłoki do ankiet i dyskusyj przygotowawczych na kongres.

Wytyczono także inną drogę działalności: chodzi mianowicie o nawiązanie stosunku z młodymi cudzoziemcami, tak licznymi we Francji, odkąd rozpoczęta zaraz po wojnie i ciągle rosnąca immigracja sprowadziła tam setki tysięcy rodzin cudzoziemskich. Socjaliści i komuniści zabiegają usilnie koło tych rodzin, których większość jest katolickiego wyznania i werbuje sobie zwolenników. Katolicy francuscy żywo odczuli te zakusy i przedsięwzięli w miarę sił środki obronnne.

Celem uzupełnienia dodajemy jeszcze, że Karol Flory, dotychczasowy przewodniczący stowarzyszenia, postanowił usunąć się. Na jego miejsce rada związkowa wybrała p. Franciszka de Menthon.

Les Nouvelles Religieuses.

—o—

Z KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ANGLJI.

Kościół katolicki w Wielkiej Brytanji napotyka w swej pracy na szczególne trudności w Walji.

Ośrodki katolickie są tam nieliczne, drogi pełne niebezpieczeństw, a kapłani nie mogą podołać pracy. Mgr. Mostyn, obecny arcybiskup w Cardiff,

od czasu kiedy objął swoją diecezję, czyni olbrzymie wysiłki, aby rozbudzić, lub zaszczepić na nowo wiarę na powierzonym jego pieczy terenie działania. Dzisiaj odwołuje się on do „Catholic social Guild", którego cel jest równie apostolski, jak społeczny. Chodzi mianowicie o przeciwstawienie siły katolickiej ugrupowaniom socjalistycznym, których dążenia są wyraźnie antyreligijne, — o pokonanie bezwładu wiernych i uratowanie wiary setek młodych katolików, pracujących w ośrodkach przemysłowych kraju. „Catholic Social Guild" jest już założony w Cardiff, gdzie w poniedziałek 8 lutego arcybiskup przewodniczył zebraniu o nader doniosłem znaczeniu, które się odbyło w hali, przeznaczonej odtąd na zebranie „Guild". Z tego ośrodka mówcy będą oddziaływać na wszystkie centra przemysłowe, wyjaśniając, na czem polega istota kwestyj społecznych. Misja ta ma tem większe znaczenie, że w tych ośrodkach istnieje czynny element komunistyczny.

Dr. Arendzen, misjonarz „Evidence Guild", exegeta i kaznodzieja, oznajmił katolikom z Portsmouth, zgromadzonym w wielkiej ilości w celu wysłuchania go, że katolicy tworzą w rzeczywistości ugrupowanie religijne, a najliczniejsze ze wszystkich w Wielkiej Brytanji. Mówi się — powiada on — o 3 miljonach anglikanów, ale ta cyfra przedstawia ugrupowanie, których poglądy religijne różnią się nawet w kwestji dogmatów. Liczba katolików jest mniejsza, lecz ta mniejszość jest jednolita, karna, poddana władzy przez wszystkich uznanej. Jest rzeczą godną uwagi — dodaje on — jak ta jedność wiary, ta pewność, ta władza niepodlegająca dyskusji, oddziałowuje na zewnątrz kościoła na tych, którzy są zmęczeni i zniechęceni ciągłemi kłótniami religijnemi. Dlatego też przyszła dla katolików chwila działania i zaznajomienia z kościołem umysłów niespokojnych i dusz dobrej woli.

Wyszedł już numer „Catholic Directory" na rok 1925; wykazuje on postęp na całej linji, oprócz chrztów dzieci, które są mniej liczne niż w roku zeszłym. Praca katolicka dała wyraz najrozmaitszym poglądom odnośnie do wysokości cyfry ludności katolickiej Wielkiej Brytanji, a wydawca „Directory", mający wszelkie dane do słusznego osądzenia tej kwestji, ocenia ją na 2.500.000. Przyznaje on, że O. Carolan, który zajmował się tą samą sprawą, podaje cyfrę 5,000.000, ale wyjaśnia równocześnie, że cyfra ta może być dokładna tylko o ile obejmuje tych wszystkich, którzy otrzymali chrzest katolicki, a którzy choć porzucili kościół, nie złożyli jednak formalnego aktu apostazji.

Biskup Cowgill niedawno przewodniczył w Leeds zebraniu „Catholic Truth Society" stowarzyszeniu, którego doniosłość jest znana.

Wspominając tam o postępach kościoła, stwierdził, że „przez kraj idzie wielka fala religijna. Nie będziemy w stanie — rzekł on — zbudować dostatecznej ilości kościołów, w którychby się katolicy i niekatolicy uczyli poznawać religję, wielu bowiem katolików nie rozumie naprawdę do czego ich wiara obowiązuje". W oczekiwaniu uzupełnienia niedostatku księży, biskup radził rozpowszechniać możliwie najszerzej oświecające i pociągające wydawnictwa „Catholic Truth Society" i przytaczał przykłady, które świadczą o ich popularności.

Jak silne jest stanowisko katolicyzmu w Angli, widać także z energicznego listu, jaki arcybiskup westminsterski ks. kardynał Bourne mógł

wydać z okazji najnowszego strajku, a w którym z całą stanowczością piętnuje strajk generalny, nazywając go wprost „grzechem przeciwko Bogu“. W liście tym z wielu względów bardzo ciekawym, pisze ks. kardynał:

Czasy, które przeżywamy, są wyjątkowe, a strajk obecny jest zupełnie odmiennej natury od wielu innych, które go poprzedziły. Trzeba, by katolicy jasno zobaczyli, jakie zasady moralne są tu zagrożone.

1. Niema moralnego usprawiedliwienia dla strajku ogólnego, o takim charakterze. Jest on wprost wyzwaniem władzy uprawnionej i bez wystarczającej potrzeby jest powodem niezmiernych przykrości i krzywd dla naszych rodaków. Zatem jest grzechem przeciw posłuszeństwu, które winniśmy Bogu, będącemu źródłem tej władzy, i przeciw miłości braterskiej, które winniśmy naszym bliźnim.

2. Wszyscy są obowiązani do podtrzymywania i wspomagania rządu, który jest prawowitą władzą w kraju i który zatem, w właściwym sobie wyznaczonym zakresie przedstawia władzę samego Boga.

3. Skoro tylko sam Bóg może pokierować zarówno rządzącymi jak rządzonymi do roztropnego i skutecznego porozumienia, jest obowiązkiem wszystkich modlić się usilnie i wytrwale o Jego kierownictwo, by został przyspieszony dzień zakończenia tych nieszczęsnych waśni sprawiedliwym i trwałym pokojem.

W niedzielę wieczór rozesłały wszystkie radio stacje wezwanie ks. kardynała Bourne do modlitw dziękczynnych do Boga za Jego opiekę nad krajem podczas generalnego strajku i o pokojowe i trwałe porozumienie między ludźmi wszelkiego stanu i zawodu.

Dzienniki rzymskie wszelkich odcieni z jednogłośnem uznaniem podnoszą tę odezwę ks. kardynała Bourne, porównując jego jasność, stanowczość i logiczność ze słabą i mętną odezwą arcybiskupa z Canterbury. Komentarze prasowe przypisują słabość tego drugiego protestanckiej zasadzie wolnej krytyki, a siłę pierwszego katolickiej zasadzie autorytetu. Również komentują dzienniki zasadniczą różnicę między dwiema koncepcjami umysłowemi, które leżą u dna tych dwóch systemów religijnych.

—o—

OJCIEC SANSON, TAK JAK JA GO WIDZIAŁEM.

Artykuł o Ojcu Sanson! Nigdy niedorzeczność i wdzięk współczesnego dziennikarstwa nie ukazały mi się w sposób tak jasny... Czyż sądzisz, o subtelny Redaktorze, że można zatrzymać w sieci rozdrganą kaskadę, lub wicher, który wstrząsa posadami miast? To co on powiedział i to co on uczynił, widziały dziesiątki tysiecy ludzi i powtarzają to jak legendę. Jego zwierzenia, o ile je ma — zwiędłyby w pełnem świetle. A to co w nim odgadłem — może to są tylko lekkie poszumy, marzenia, zespół niejasnych tonów serdecznych... Owszem to wszystko dam ci, człowiecze wielkich wymagań, ale nie żądaj więcej, a nadewszystko powiedz swym Czytelnikom, że to nie warte dużo.

Ależ on ma głowę oficera lotnika, — ten pański przyjaciel rzekł mi współrodak z którym poszedłem na „Sansona".

Słowo daję — niezły to sąd (z tem zatrzeżeniem, że chodzi tu o lewitę, a bynajmniej nie o wojownika). A gdybym miał podjąć to porównanie, to dodałbym, że jest to raczej pilot do ścigania, niż pilot do bombardowania. Jakież jest szczupłe, śmigłe, wysmukłe to ciało, w którem dźwięczy ton królewski. Twarz chuda, rozświetlona dwojgiem gorejących oczu, w których lśni nieprzerwanie płomień zdobywczy i nadprzyrodzony. Słowo wznosi się i płynie równą linją, buja górą i nie obniża się, chyba w chwilach spadku, gdy z góry uderza na ofiarę, by natychmiast potem wznieść się w górę, wraz z ciężarem dusz, lekkich dla jego potężnych skrzydeł, aż ku wyżynom zenitu.

Powodzenie tego słowa było piorunujące. Paryż w rzeczywistości niemal wcale go nie słyszał (miewał on zawsze kazania zagranicą i w kąpielach, dokąd go kierowało słabe zdrowie) ale pierwsza jego konferencja była jakby stworzona dla zadania na zawsze kłamu przysłowiu „ignoti nulla cupido..." Nie mówimy o tych samochodach uszeregowanych setkami. Plac Parvis Notre Dame podobny był obszernemu wybrzeżu, przez które nieskończona ilość strumieni zdąża ku morzu: u bram falowanie, istne bałwany huczące. Wewnątrz ocean pożarł wszystko. W zakrystji zwróciłem uwagę jednemu z urzędników bazyliki, że zwyczajną służbę, strzegącą porządku, mimo wielkiego poświęcenia z jej strony, tłum zalał, a nawet usunął. Urzędnik ten zwierzył mi w formie tłumaczenia, że chociaż w ciągu trzydziestu czterech lat służby widział wielu mowców i to bardzo wziętych, to jednak nigdy nie był obecny przy tak zdumiewającym natłoku. Wierzę mu bardzo. Dziennikarze uzbrojeni w bilety, którzy weszli najwcześniej, musieli wymyślać nowe, podstępne sposoby, by zająć miejsca i to z pewnością nie te, które były wyznaczone w ich biletach. A sam O. Sanson, zużył wiele długich minut, by dotrzeć do celu tej nużącej podróży, mimo zręcznej laski zwinnego bedela.

Wymowa Ojca Sanson jest prosta: mówi dla tych, którzy go potrzebują, a więc przedewszystkiem dla niewierzących. Bądź dlatego, że szukają oni, wzdychając, bądź, że szukają, nie wiedząc sami o tem, dość, że O. Sanson idzie ku tym uprzywilejowanym swego apostolatu z gorącą miłością, której imię wypowiedział potężnym głosem pod koniec swej pierwszej konferencji: „Bóg nieskończony i wieczny, który jest wiecznie i nieskończenie miłością". Uważa on, że najlepszym sposobem odzyskania tej wielkiej liczby błądzących, jest bez wątpienia zużytkowanie skarbu dowodów umysłowych, ale jedynie na drugiem miejscu i że pierwsze zbliżenia się do prawdy pascalowskie, dokonują się na drodze serca. Gdy pewnego dnia rozmawiałem z Ojcem Sanson opowiedział mi następujące wspomnienie, które określa dokładnie jego zamiary.

— Będę zawsze pamiętał — rzekł — jak przygotowywałem pewnego razu — byłem podówczas początkującym — kazanie obronne, oszańcowane, obficie wyposażone w ciężką artylerję. Proszę pomyśleć: miałem przemawiać wobec słuchaczów. uczonych, między którymi miało się znajdować kilku niewierzących... No i tak drogi panie, nawróciłem kogoś, ale stało się to

(tu twarz O. Sanson zabłysnęła wyrazem lekkiej ironji) — stało się to dzięki pewnemu nieobmyślanemu zwrotowi, który poruszył w pewnej niedostępnej duszy bardzo głębokie i bardzo potężne wspomnienie.

No i teraz, uwierzcież w sztukę nawracania w ciągu 20 kazań...

To opanowanie potęg wewnętrznych i osobistych duszy, dokazywane z dziwnym talentem, tłumaczy niesłychane powodzenie kazań O. Sanson i że „cały Paryż", co jest o wiele więcej warte niż śmietanka Paryża, chciałby go posłyszeć; powiedziałem „chciałby", ponieważ wymieniano nawet wysokich dyplomatów, mających przecież wiele danych, by się dostać do wnętrza kościoła Notre-Dame, którym udało się dotrzeć tam dopiero za drugim razem... Marszałek Francji potrącał łokciem byłego prezydenta Rzeczypospolitej, i redaktora wielkiego dziennika, który z całej serji nie opuścił ani jednego kazania. Klasy średnie i skromne stawiły się tłumnie, ale nadewszystko cel spodziewany został osiągnięty, bo niewierzący dopisali, a jeżeli nawet nie będzie nam dane wejść w ukrytą dziedzinę dusz, które się nawróciły, to i tak możemy powiedzieć, że ugięły się wszystkie. Tego samego wieczoru po pierwszem kazaniu jeden z naszych najbardziej zdecydowanych przeciwników, którego przeszłość jest ogromnie obciążona dążeniem do zeświecczenia, napisał do kaznodzieji, wyznając mu swój podziw i wyrażając wdzięczność za dzieło, które rozpoczął. Bardzo to wiele ze strony takiego człowieka i daje miarę nie tyle wyników, które są zawsze skutkiem uderzenia łaski, będącego jedynie w mocy Boga, lecz tego wstrząsu, często decydującego, któremu uległy dziesiątki tysięcy dusz. To też, jakże dobrze rozumie się owego prałata o tak wytrawnym sądzie, który w pełnej uroku książce „O Kapłanie" witał przed kilkoma tygodniami pojawienie się nowego Lacordaire'a.

Czyż myślał młody Piotr Sanson, wchodząc w życie przez czarne podwoje żałoby po stracie ojca, o tych ogromnych zadaniach, a także i o tej sławie nagłej, całkowitej, upajającej i niebezpiecznej dla duszy mniej uzbrojonej? Czy myślał o tem w chwili, gdy urok stanu kapłańskiego poruszył jego serce po ukończeniu nauk w Rouen i Wydziału Prawa? Zdaje się, że pierwotny cel jego ofiary był skromniejszy: być kapelanem więziennym, chronić i dźwigać opuszczone dzieci, głosić jako diecezjalny misjonarz ewangelję po przedmieściach, łagodzić — i dlaczegożby nie? leczyć cierpienie, pocieszając suchotników, odmieniać jednem słowem poprzez wszystkie tryby cierpienia boskie słowo „lituję się". Ale potem życie, powiedzmy lepiej Opatrzność, inaczej rozporządziła. Ona wie, ta Opatrzność, że istnieje mnóstwo innych niedoli straszniejszych może pomiędzy wielkim tłumem, który pozornie jest spokojny, radosny i nic na zewnątrz nie okazujący.

Opatrzność miała rację, mój Ojcze. Tylko wtedy można zebrać tylu słuchaczów, gdy się leczy ogólne niedole. W ciągu dwóch ostatnich dni Wielkiego Tygodnia niemal bez przerwy setki spowiedzi ludzkich odkryło ci konieczną potrzebę twej pracy i uświadamiają ci równocześnie tęczowe barwy tej niezmiernej pracy duchowej, którą w ciągu dni czterdziestu tkałeś, sam nawet o tem nie wiedząc.

Almanach Catholique.

—o—

TEMATY ZGROMADZEŃ OGÓLNYCH NA KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM W CHICAGO. Ogólne zgromadzenia Miedzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Chicago będą się zajmować następującemi tematami, których program został ułożony przez ks. de la Taille i które grupują się dookoła ogólnego tematu: Eucharystja i Życie Chrześcijańskie:

1. Życie chrześcijańskie uświęcone w swoich początkach przez Eucharystję: *Pierwsza Komunja św.*
2. Życie chrześcijańskie uświęcone w swym końcu przez Eucharystję: *Wiatyk.*
3. Życie chrześcijańskie zachowane podczas pielgrzymki ziemskiej przez Eucharystję: *Sakrament wytrwałości.*
4. Życie modlitwy podtrzymywane słowem bożem i Eucharystją: *Sakrament Zjednoczenia z Bogiem.*
5. Życie miłości i apostolstwa ożywione Eucharystją: *Sakrament miłości bliźniego.*
6. Życie umartwienia wewnętrznego i zewnętrznego w stosunku do Eucharystji: *Sakrament życia wiecznego i zmartwychwstania ciała.*
7. Życie chrześcijańskie wzmacniane przez rozumny udział w obrzędach liturgji eucharystycznej: *Udział we Mszy śpiewanej.*
8. Życie chrześcijańskie i ścisłe współżycie z tabernakulum Eucharystycznem: *Odwiedzanie Najśw. Sakramentu.*
9. Życie chrześcijańskie odnowione boską ucztą, ofiarowaną pokutującym: *Powrót do Stołu Świętego.*
10. Życie chrześcijańskie użyźnione ofiarą Eucharystyczną: *Ofiarowanie Mszy św. za żywych i umarłych.*
11. Życie chrześcijańskie czerpiące pociechę w Komunji św. z cierpień Męki Pańskiej: *Sakrament oświecenia.*
12. Życie chrześcijańskie przemienione w Komunji św. radościami zmartwychwstania: *Sakrament Pokoju.*
13. Życie chrześcijańskie uwiecznione przez Sakrament Kapłaństwa, ustanowiony dla Eucharystji: *Eucharystja podłożem powołań kapłańskich.*
14. Życie chrześcijańskie w ognisku domowem, wzmocnione Eucharystją, zadatkiem stałości i szczęścia: *Komunja św. rodzinna.*
15. Życie chrześcijańskie promieniejące swój wpływ na życie publiczne za pomocą bezinteresowości prywatnej, jako owocu Eucharystji: *Eucharystja podniesieniem życia narodowego.*

Przemówienia te będą wygłoszone w różnych językach, w godzinach popołudniowych tych dni, które są szczególnie przeznaczone na posiedzenia naukowe. Zebrania te odbędą się w Coliseum, olbrzymiem miejscu mogącem pomieścić 15.000 osób.

KATOLICY ANGIELSCY DOMAGAJĄ SIĘ ZMIANY PRAW SZKOLNYCH. Warunki powojenne uczyniły jeszcze uciążliwszemi ofiary, które katolicy muszą składać na utrzymanie swych szkół. Przeszło od 25 lat katolicy, budując szkoły o własnych tylko siłach dla tysięcy dzieci katolickich, obowiązani są jeszcze przyczynić się do utrzymania szkół publicznych protestanckich. Obowiązek ten uważają oni za niesprawiedliwy. Wydatki od czasów wojny wzrosły o jedną trzecią — a skoro utworzone i utrzymywane przez nich szkoły odpowiadają wymaganiom władz i wykonywują obowiązujące warunki, uważają oni za niesłuszne wspomaganie przez nich szkół protestanckich, z których oni nie korzystają.

BOLSZEWIZM I MŁODZIEŻ. 15 lutego bolszewicy z Manchester zorganizowali pierwszy „kongres narodowy" młodych członków swej partji. Dziecko 12-letnie, po niem inne w tym samym wieku, rozwijały teorje, których ich wyuczono, n. p. że człowiek noszący mundur jest „zdrajcą sprawy". Inni mali chłopcy i małe dziewczęta mieli mowy równie buntownicze, lecz najważniejszą była mowa prezydenta, człowieka w dojrzałym wieku. Zagrzewał on swoich młodych towarzyszy do służby w rewolucji socjalnej — rozwijając doktryny komunistyczne w szkołach i zwalczając harcerzy, którzy, uznani przez władze cywilne i religijne, są ich najgorszymi nieprzyjaciółmi. Dzienniki dziwią się, że policja pozwala na podobne przemówienia; bo chociaż wystawienie niedorosłych bolszewików jest absurdem, doktryny ich prezydenta godzą wyraźnie w ustawy państwa.

—o—

NA POGRANICZU MEDYCYNY I TEOLOGJI.

Że te dwie nauki mają wiele ze sobą punktów stycznych i raz poraz stają to w sporze ze sobą, to znów w ścisłym sojuszu i to zarówno praktycznie jak i teoretycznie — o tem przekonano się dawno. Nic w tem zresztą dziwnego, wszak przedmiot materjalny obu tych nauk jest jeden i ten sam, mianowicie człowiek, a więc istota najściślej w tem życiu złożona z dwóch substancyj, jednej materjalnej, zwanej ciałem, a drugiej duchowej, noszącej nazwę duszy. Prawda że wielu bardzo medyków, praktyków i teoretyków, nie chciało i nie chce uznać tej części drugiej, duchowej, mówiąc, że ich zadaniem jest tylko zdrowie ciała. W tem jednak błądzą niesłychanie, gdyż zadaniem ich jest staranie o zdrowie człowieka, a więc istoty mającej prócz ciała duszę. W czasach najnowszych jednak dostrzec można coraz częściej nawoływania wychodzące z kół samych medyków, by już zerwać z dawnym poglądem i zaprzestać tego sposobu używania weterynaryjnych czysto metod w leczeniu człowieka, by nie zamykać oczu na zdumiewające wyniki najnowszych metod i badań psychologicznych, nawet pochodzących od tak głośnych dzisiaj lekarzy-psychologów, którzy niejednokrotnie pokazali bądź co bądź dziwne rezultaty swych praktyk leczniczo-suggestywnych.

Chociaż takie zespolenie ciała z duszą w lecznictwie wydawaćby się mogło komuś dziwne, niedozwolone i nienaturalne, to jednak głębsze zastanowienie się nad tą sprawą łatwo pokaże, że właśnie dotychczasowe oddzielenie się zupełne medycyny od teologji i psychologji było nienaturalne, dziwne i wielce dla wszystkich tych nauk szkodliwe. Rozdział ten tworzył się przez wieki i wielorakie są jego przyczyny, ale nie da się zaprzeczyć, że winę co do niego ponosi głównie medycyna i jej zbyt często materjalistyczni lub sceptyczni przedstawiciele. Zaprzeczyć nie można, że związek i stosunek ciała z duszą należy do najtrudniejszych tajemnic nauk przyrodniczej i filozofji, i co dziwne, że chociaż patrzymy na niego bezpośrednio i ustawicznie i ciągle jego przejawy obserwujemy, tak u siebie, jak i u innych, to jednak w niezmiernej ilości wypadków nic nie umiemy powiedzieć, nawet tyle, gdzie kończy się wpływ ciała i działań fizjologicznych, a gdzie zaczyna się sfera i co za tem idzie, odpowiedzialność czysto duchowa naszych poczynań.

Że istnieje wpływ niezmierny duszy na ciało i jego własności, zwłaszcza na siły i zdrowie, o tem wiemy doskonale z tysiącznych doświadczeń. Obelga wyrządzona słowem tylko, lub wiadomość jakaś niespodziewana, zarówno pomyślna jak niepomyślna, a więc rzeczy, które ciała i jego zmysłów w niczem bezpośrednio nie dotknęły, zdolne są przecież tak tem ciałem wstrząsnąć, że w jednej chwili pozbawiają je, jak piorun, życia. Wiemy też z psychologji obserwacyjnej, że długotrwałe grupy myśli lub psychicznych nastrojów wpłynąć mogą nietylko na stan zdrowia ciała, ale nawet na jego zewnętrzny wygląd, rysy, ruchy, na charakter pisma, wymowy i tp. A więc jasną jest rzeczą, że dla psychologów, lekarzy, wychowawców, dowódców wojskowych niesłychanie jest ważnem stwierdzenie rodzaju i zasięgu tego wpływu duszy i jej stanów na ciało i jego właściwości.

Z drugiej jednak strony nie da się zaprzeczyć, że istnieje także i to bardzo wybitnie, wpływ ciała na duszę, a owo powiedzenie starożytnych — tak często przytaczane a w praktyce tak niestety przez wychowawców i kierowników dusz w niepamięć rzucone, — że w zdrowem ciele zdrowa mieszka dusza, nietylko potwierdza się wiekowem doświadczeniem historycznem, ale także w czasach najnowszych zarówno badania psychologiczne, jak i psychjatryczne oddają mu całą słuszność. Zwłaszcza odkrycie niesłychanie senzacyjne i ważne hormonów i ich znaczenia dla psychiki człowieka, grozi tu na tem polu prawie przewrotowemi zmianami poglądów. Oczywiście, że dla pedagogów, wszelkiego rodzaju przodowników i przewodników ludzkości, nastręcza się tu znowu pole do badań i reform niezwykle obszerne. Ale obszerniejsze i ważniejsze jeszcze mogą się tu nastręczyć pola dla dwóch grup niezmiernie ważnych dla losów ludzkości, mianowicie dla teologów, zwłaszcza moralistów, kierowników dusz i po drugie dla prawników. Bo jak krótkie zastanowienie się pokazuje, skoro ciało ma pływ na duszę i jej czynności, to może, a w pewnych warunkach musi wywierać ono bardzo ważny, czasem nawet decydujący wpływ na odpowiedzialność osobnika za swoje czyny, czyli na wartość etyczną tych czynności i ich karalności wobec prawa.

Właśnie tym problemom poświęcono niedawno w Niemczech obrady trzechdniowe katolickiego związku akademickiego w Kevelaar, a mianowicie referaty i dyskusje obracały się koło pytania niezmiernie ciekawego a subtelnego, o odpowiedzialności umysłowo chorych. Chociaż reklama była słaba, to jednak, jak donosi Kirchenzeitung, zgłosiło się przeszło stu uczestników, ludzi poważnych i mających często duże imię w nauce. Przybyli tam kapłani, kierownicy dusz, przełożeni zakonni konwiktów, działacze na polu socjologji, dalej cały szereg lekarzy i prawników, a między nimi widziano także kilku profesorów uniwersytetów niemieckich. Przewodniczący kongresu, radca sanitarny, dr. Bergmann z Cleve mógł nadto oświadczyć zebranym słowa sympatji i powitania ze strony episkopatu niemieckiego a także od wielkiego penitencjarza, Jego Eminencji kardynała Frühwirtha i od kardynała Ehrlego.

Obrady, które trwały przez trzy dni, w ten sposób zorganizowano, że w pierwszym dniu wygłaszali swe referaty teologowie i psychologowie, w drugim medycy, w trzecim głównie prawnicy. Zainteresowanie było ogromne, pożytek z obrad, w których zabierali głos ludzie fachowi w tych czterech dziedzinach nauk i mogli bezpośrednio porównać i w razie potrzeby prostować swe poglądy, ogromny, tak, że postanowiono zbiór referatów wydać jako osobną książkę. Okazało się też przy tej sposobności, że dla nauki daleko pożyteczniejsze są zjazdy mniejsze, obejmujące pewną tylko ilość zagadnień, niż owe wielkie kongresy naukowe, z tysiącami nieraz uczestników, podzielone na wiele sekcyj, tak, że wobec *embarras de richesse* członkowie kongresu wybierają zwykle w różnych sekcjach bardziej interesujące wykłady, ze szkodą gruntowności i systematyczności.

Oczywiście należało najpierw zaznaczyć jasno i niedwuznacznie stanowisko i naukę Kościoła odnośnie do odpowiedzialności moralnej za swe czyny. Uczynił to w swoim referacie O. Hürth, jezuita z Valkenburgu. Się-

gając w historycznej części swej pracy ku samym początkom Kościoła, skreślił dokładnie przebieg rozwoju nauki katolickiej co do odpowiedzialności moralnej. Wskazał nadto dobitnie na różnicę, jaka istnieje między odpowiedzialnością religijno-obyczajową, a odpowiedzialnością ze stanowiska naukowego, estetycznego, socjalnego i prawnego. Wiemy przecież, że za czyn, wobec religji zupełnie neutralny, lub nawet dobry, ustawodawstwo państwowe może pociągać do surowej nieraz odpowiedzialności.

Bezpośredni, systematyczny rozbiór sprawy odpowiedzialności ze stanowiska czysto psychologicznego omawia szczegółowo drugi referent, także jezuita, prof. Lindworsky z Kolonji. Wskazując na to, że czyn odpowiedzialny, jako fakt psychologiczny, jest przeżyciem niezmiernie skomplikowanem, wymienia konieczne jego składniki. By więc czyn (myśl, słowo lub uczynek) był moralnie odpowiedzialny, wartościowy, człowiek spełniający go musi mieć przedewszystkiem całkowite poznanie stosunku swego postanowienia do prawa obyczajowego. Następnie potrzebną jest świadomość wolności osobistej, że się postanowienie to powzięto z zupełną wewnętrzną swobodą, i wreszcie potrzebną jest wiedza, że za swe postanowienie i czyn swój musi się zdać sprawę wyższemu Sędziemu. Wszystko to są czynności rozumu, ale dołącza się do nich zwykle uczucie, które stanowi właśnie najniebezpieczniejsze źródło złudzeń i zawikłań, gdy chodzi o osądzenie czy w danym wypadku odpowiadzialność moralna istniała i czy istniała w całej pełni. Do tego bowiem zakresu należy wpływ tak zwanej *moral insanity,* niezdrowia moralnego u człowieka, dalej wpływy takie, jak podrażnienie, przestrach, namiętność zmysłowa i t. p. Stwierdza się tu znowu dawno uznana prawda, że osądzenie wartości moralnej czynu człowieka jest czemś tak trudnem, że prawie niemożliwem i dokonać tego sprawiedliwie może tylko Ten, który sam jeden zna naprawdę człowieka i wszystkie wpływające na niego okoliczności. Ostrzega też prelegent, by, jak to nieraz ludzie mają we zwyczaju, o odpowiedzialności za czyn dawniej spełniony, nie sądzić według stanu, w jakim obecnie znajduje się człowiek, który czyn ten spełnił. Należy też rozróżnić między odpowiedzialnością obniżoną, słabszą, a całkowitą nieodpowiedzialnością.

Było rzeczą naturalną, że referat poruszający takie niesłychanie ważne problemy, wywołał żywą dyskusję. Obracała się owa przedewszystkiem około istnienia i natury aktu woli i około poczucia świadomości, czyli przeżycia aktu wolnej woli. Z wielką radością podnieść należy, że przy tej dyskusji, w której obok prelegenta brali przedewszystkiem udział profesorowie Feldmann i Mausbach, wyszło na jaw, jak najnowsze wyniki badań psychologiczno-doświadczalnych coraz bardziej i stanowczej potwierdzają psychologiczne poglądy św. Tomasza z Akwinu i innych scholastyków.

W przeciwstawieniu do referentów dnia pierwszego zajmują się referenci z kół medycznych, zabierający głos w drugim dniu zjazdu, zmianami fizjologicznemi i anatomicznemi organizmu, będącemi podstawą objawów i chorób duszy u psychopatów. W zawiłe zbiorowisko chorobliwych przejawów i zaburzeń w dziedzinie myśli, uczuć i woli, wprowadza słuchaczy dr. Bergmann, podczas gdy dr. Kleefisch z Essen porusza ową najgłębszą i najnieqezpieczniejszą ranę ludzkości, jaką jest kwestja seksualna i połączone z nią

zboczenia. Sprawa ta ostatnia, z natury swojej w wielu wypadkach jedna z najtrudniejszych, gdy chodzi o rozstrzygnięcie sprawy odpowiedzialności, wikła się dzisiaj jeszcze bardziej przez odkrycia wpływu hormonów, zwłaszcza wydzielin wewnętrznych z gruczołów płciowych. Przypomnę tu tylko ten fakt, wykryty niedawno, bo w czasach wojny, że przez proste przeszczepienie do osobnika obciążonego homoseksualnemi popędami, gruczołu męskiego innego osobnika, popęd ten natychmiast zniknął. Operacja więc chirurgiczna wywarła decydujący wpływ na psychiczny nastrój człowieka — jak daleko wobec tego sięgała jego uprzednia odpowiedzialność pod tym względem? Niema wątpliwości, że była ona umniejszona, chociaż może nie o tyle, by go uwolnić od wszelkiej winy. Jak na tem polu, tak też i w innych dziedzinach psychicznych wpływ hormonów jest niesłychanie wybitny, jak to w ostatnich latach udowodniono. Dość przypomnieć doniosłość normalnego funkcjonowania gruczołu tarczykowego, którego zmiany chorobliwe i zaburzenia funkcyjne prowadząc zwykle do zupełnej lub częściowej utraty wyższych funkcyj mózgowych, czynią z człowieka mniej lub więcej zupełnego matołka.

Nic też dziwnego, że w referatach medyków brzmiał ton ostrzegawczy, by przy objawach psychicznych wogóle, a przy objawach woli w szczególności brać więcej w rachubę swoiste właściwości fizjologiczne osobnika i ich wpływ na wolę. Nie ucierpi na tem nic a nic życie psychiczne, owszem dopiero wtedy będzie można w wielu wypadkach, zwłaszcza anormalnych, oznaczyć sposoby, zapomocą których wola dozna takiego wzmocnienia, że zapanuje, jak to być powinno, nad całym człowiekiem. W złączeniu z temi środkami, które daje wiara, stanowić mogą najnowsze metody psycho-terapeutyczne najwyższy ideał sztuki leczenia dusz, których dzisiaj zwłaszcza tak wiele jest chorych, więcej, jak powiadają wtajemniczeni, niż by to na zewnątrz zdawać się mogło.

Nastręcza się tu pole do pracy wspólnej dla medyków, psychologów, teologów i pedagogów, która to praca może dla tak ciężko dzisiaj chorej ludzkości przynieść ulgę i uzdrowienie. Wspólne te usiłowania mogą też przyczynić się do wyrównania różnic, jakie w poglądach na duszę i jej czynności dotychczas zachodzą pomiędzy pracownikami na tem polu. Jedni mianowicie, jak to podniósł O. Lindworsky, zanadto odsuwają duszę od ciała, tak, że jej władze wyglądają jakby działające osoby, i sądzą, że można uważać wolę za bezpośredni czynnik chcenia. Inni znowu, a są to przeważnie medycy, kładą nacisk przy przejawach duchowych na ciało, które wogóle według nich daje duszy wszelką treść. W pośrodku zaś między temi dwoma sposobami pojmowania leży pogląd trzeci, do którego zbliża się także najnowsza psychologja doświadczalna, o ile wogóle przyjmuje istnienie duszy. Przy doświadczeniach mianowicie nad wolą pokazało się zdaniem Lindworsky'ego, że nie można nigdy uchwycić odosobionego aktu woli, lecz, że przy takich aktach wchodzi w grę zawsze cały człowiek. Głównym czynnikiem działającym jest tu oczywiście dusza, lecz nie osobno, lecz jako coś, co przenika całą istotę działającą. Przyrównuje tu Lindworsky duszę do powietrza drgającego w piszczałkach organowych. To powietrze właśnie wydaje tony, lecz tony te nie byłyby takiemi, jakiemi są, i nie dałyby gry

organów, gdyby nie było piszczałek i materjału w ten a w ten sposób zbudowanego, czyli gdyby to powietrze nie drgało właśnie w organach.

Zauważyć tu jednak należy, że wywody te Lindworskiego, chociaż tak modernistycznie brzmiące, nie dodają w rzeczywistości jednak nic nowego do poglądów na tę sprawę św. Tomasza z Akwinu, który ustawicznie przypomina, że działanie wszelkie pochodzi od człowieka, jako takiego, a człowiek w istotności swej jest nierozerwalnie złożony z ciała i duszy. Toteż fundamentem, pierwiastkiem działącym u człowieka jest ciało i dusza, mianowicie ciało uformowane przez duszę, a nie sama dusza. Ostatecznie jednak bezpośrednią odpowiedzialność za czyny człowieka poniesie na tamten świat dusza, która powinna wysiłkiem woli, wspomożonej przez łaskę, zapanować nad całym człowiekiem, jak to zresztą już wyżej podkreślono. Wiąże się też ten pogląd św. Tomasza ściśle, jak sądzę, z ową, dzisiaj tak silnie podkreślaną i uprawianą psychologją indywidualną, uwzględniającą jak najdalej osobiste właściwości człowieka, których podstawą jest, jak wiadomo, ciało i jego swoiste przymioty, odziedziczone po rodzicach i po przodkach. Tędy też wiedzie droga do tej, jak nazwał w swym referacie następny mowca ks. Husse, proboszcz z Ludwigshafen, profilaksji duchowej, czyli zapobieganiu chorobom dusz, zanim się one jeszcze w nich rozwiną.

I dziwna rzecz, że reguły tej profilaksji podała z niezmierną ścisłością i drobiazgowością tak zwana asceza chrześcijańska, a najnowsze nauki, jak psychologja doświadczalna, psychoanaliza, nawet i fizjologja bezwiednie oczywiście pokazują, jak świetne były te reguły, dawane przez mężów świętych, setki i tysiące lat temu, kiedy o dzisiejszych naukach nikomu jeszcze się nie śniło. I nowy to dowód, jak prawdziwy postęp niesie ludzkości chrześcijaństwo. Z wielkiem też zadowoleniem podnieść należy, że sprawa tej profilaksji duchowej tak ważną wydała się członkom obecnego zjazdu, że postawiono ją jako główny temat zjazdu mającego się w odbyć Kevelaar w roku przyszłym.

Prawdziwą ozdobą obecnego zjazdu w Kevelaar było posiedzenie popołudniowe dnia trzeciego. Przyszli tu wreszcie do głosu prawnicy, których wybitni przedstawiciele byli obecni na referacie, jaki wygłosił prokurator państwowy Schorn z Bonn, a w którym rozpatrywał sprawę odpowiedzialności ludzi dojrzałych. Wychodząc z zasad prawnych i etycznych uzasadniał on słuszność stanowiska prawodawstwa niemieckiego, które jest zupełnie indeterministyczne, to znaczy opiera się całe na uznaniu wolnej woli u człowieka. Referent żąda nadto uznania odpowiedzialności także i dla psychopatów, o ile całkiem nie tracą świadomości swego postępowania, a stan psychopatyczny powinien według jego zdania wpływać tylko na łagodniejszy wymiar kary. W bardzo interesującej dyskusji starali się obecn odgraniczyć jak najostrzej następujące pojęcia: umysłowo małowartościowy, psychopata i człowiek o obniżonej zdolności odpowiedzialności.

Jak widzimy z tego sprawozdania, ludzie nauki coraz żywiej odczuwają potrzebę zbliżenia się do teologji katolickiej i coraz też jaśniej okazuje się dla umysłów nieuprzedzonych, że w tej blizko dwudziestowiekowej skarbnicy, nagromadzonej na podstawach i tle wieczystych, objawionych prawd przez największych geniuszów ducha, leżą walory, których doniosłość zawsze jest

świeża. Teologowie zaś zbliżając się do nauk świeckich i przypatrując się ich metodom i rezultatom, poznają głębiej znaczenie i pożytek owych walorów i lepiej je będą mogli stosować dla dobra udręczonej i upadłej ludzkości. Z takiego zespolenia i zestawienia nauk tych obu, objawionej i przyrodzonej, spłynie nowe, niesłychanie intensywne świało na umysły badaczy, uczonych i na ludzkość, a z tem światłem przyjdzie, da Bóg i siła.

Ks. Feliks Hortyński.